

168
W numerze: Z. Fijas — Kanikuła. M. Samozwaniec — Tylko dla mężczyzn

Cena 15 zł.

ROZGI

BIJAĆCO TYDZIEŃ

Rok II

13 lipca 1947 r.

Nr 29 (49)



S. Ciełoch '47

Rys STANISŁAW CIEŁOCH

„My młodzi, my młodzi, nam bimber nie zaszkodzi...”

JERZY ZAJĄCZKOWSKI

☆☆☆

Rozglądam się, rozglądam
po Polsce, jak po teatrze.
W coby tu jeszcze uderzyć,
na kogoby jeszcze natrzeć?

Możnaby tego, tamtego
i innych także możnaby...
Lecz upał jest. I dlatego
leniwy się czuję i słaby.

Rozpocząć walkę w tym słońcu?
Nie, jakos mi się nie chce.
Żeby tak w innym miesiącu,
ważyłbym wszystkich lekce.

Zatem chwilowo rozejm.
Poczekam, aż żar zelżeje
Znowu będziecie pod wozem
błagierzy, kpy i złodzieje.

Narazie jedźcie na plażę
z haremem dziewcząt malowanych.
Ja sobie trochę pomarzę
i nowe obmyślę plany.

A potem z wielką lornetką
zjawię się, jak na teatrze.
Oczy przymrużę lekko.
Uklonię się. I popatrzę..:

STEFAN STEFAŃSKI

Różne nasze codzienne sprawy

Zygmunt Fijas (patrz obok: felieton „Kamikuła”) sugeruje podstępnie, że tegoroczne „ogórki” są skisłe względnie skisielowate, albowiem nie dostarczają żadnych „kaczek” i tym podobnych akcji sezonu wiołowego.

Niby nie wypada w tym samym numerze zadawać kłamu wyż. wymienionemu, ale, niestety, amicus Fijas, sed magis amica veritas, a po drugie takie bywają zwyczajne polemiczne (porównaj niedawno w „Kuźnicy” — Jedrychowski contra Chalaśński).

Nie wiercie tedy Fijasowi (Zygmuntowi)! Umyślnie obniża poziom obecnej kamikuły, aby usprawiedliwić hodowlę własnych „kaczek”. Zupełnie niepotrzebnie, a nawet, zaryzykowałbyśmy, dywesyjnie odwraca uwagę od sensacji, jakich oddawna — w okresie upałów — nie było.

Więc przede wszystkim — wąż „zamorski”. Zupełnie różny od nieboszczyka z Loch Ness. Nie znika ani ukrywa się, lecz objawia się wszem wobec w okazałej lusece dolarowej. Nie straszy, ale kuszi, przyciąga,

obwija. Narazie — w bawelną konferencyjną.

Obok „węża” wyróżnia się w bieżącym sezonie ogórkowym „kaczka” gen. Franco. Gen. Franco „przegłosował” publicznie „ustawę o sukcesji”, chcąc się „dowiedzieć”, co lud hiszpański myśli o zmianie szyldu: „caudillo” na szylid: „regent”. Dobra „kaczka”! Teretere (ndum).

We Francji zakwitły maki. Nie byłoby w tym ostatecznie nic sensacyjnego, gdyby nie okoliczność, że to — czcane z udziałem generałów, sekretarzy ministerialnych i innych dygnitarzy. Władze bezpieczeństwa miały ładne żniwa.

W ramach działalności Ramadiera podobne „zbiory”, zdaje się, nieraz jeszcze mogą mieć miejsce.

Kamikuła 1947 jest nad podziw ożywiona. Termometr i barometr nie przeszkadza temu wszystkiemu, co się obecnie na świecie dzieje. Szkoda jednak, że to, co się dzieje — dzieje się pod „psłą gwiazdą” i służy „psu na budę”.

Po Konferencji Paryskiej



Rys. Karol Baraniecki



DOLAR

ZYGMUNT FIJAS

Sezon ogórkowy, to okres wzmożonego ruchu ludnościowego, nowalijek, kanikuly; dyzenterii. W obecnym sezonie upałowym ruch ludności nieco osłabł — kanikuly, dyzenterii, nowalijek; mamy wbród, natomiast o kaczkach się prawie nie słyszy. Widocznie wysokość słupka rtęci nie stwarza jeszcze w kręgosłupach dogodnych warunków dla naszego fantazjotwórstwa. Panuje w tej dziedzinie ciastój. Sekunduje mu PIHM sygnalizując kilka burz dziennie, gdy upał zbliża nas do stanu bezwzględnej wizenia.

Poprostu piekło. Jeśli tak dalej będzie, wówczas strumienie naszych satyrycznych słów wyschną i czasopisma będą wnet wychodzić w proszku.

Nasza obsługa korzystając z własnych lodowni a zarazem w nadziei uzupełnienia powstałych w naszym dziennikarstwie luk, pozwala sobie podać kilka kaczek, które w sezonie ogórkowym wybornie nadają się jako wstępniaki.

Oto kilka z nich:

Stonka koloraturowa. W kilku województwach pojawiła się wielka ilość t. zw. stonki koloraturowej: Jest to nie pozorny owad z rzędu „stonek śpiewaczych”; który usadawia się w okolicach pachy lewej, wykonuje mnóstwo swawolnych ruchów. Owad ten skłania swego żywiciela do chichotania w następstwie tego do produkcji wokalne, która jest ładnie podobna do koloraturowej. Kilka dni temu sędziwa śpiewaczka, Nina NN, która ze względu na ideowych zachowywała milczenie nawet w czasach radosnej twórczości, wykonała

pod wpływem tego pasorzyta szereg pieśni a następnie, jakby chodziło tylko o podniesienie z ziemi nuł, wzięła górne C.

Zanim zdumieni słuchacze, pojęli, co się stało, oślepiła śpiewaczka wdorła się z pomocą kie-

wackiego, gdzie z towarzyszeniem orkiestry odśpiewała szereg hulaszczczych kupletów.

Śpiewaczkę splukano przy pomocy sikawek.

Wysychają z gorąca. Onegdaj na plantach znowu wyschło paru

KANIKULA

rownika miejscowej obory zoologicznej do studia P. Radia i korzystając z siesty spikerów odśpiewała kilka aryj.

Oszolomiona heroiną usiłowała spętać. Niestety sędziwa śpie-

naszych liryków — producentów wzruszeń, już wysuszonych na pieprz, udało się włączyć w miejskie hydranty i po nabiciu gazem oderwać do wód na kuracje.

W tym samym czasie pewnemu



waczka odparła woźnego przy pomocy tryłów, odśpiewała mурmurando kilkanaście gawęd muzycznych i przedostała się przez dach na scenę Teatru im. Sło-

mówcy przysechł do podniebienia język. Gdyby nie przytomność woźnej, która celnym chlusnięciem odmoczyła organ owego oratora, znaczna część jego słów

nie zostałyby zwolniona, mimo niezwykle silnej suffletki.

Chowaj pestki. Czeresnie w tym roku obrodziły, nie ma co. Według obliczeń urzędu statystycznego „ulice naszych miast zamieniają się w jeden spichrz owocowej reszki”. Komunikat kończy się tak: „Gdybyśmy ułożyli obok siebie włókniste części zjedzonych przez nas czeresni, wówczas szereg z nich złożony opasałby siedmiokrotnie te góry pestek, jakie do końca sezonu powstałyby naprzeciw naszych ust, w razie gdyby zakład oczyszczania już więcej nie ponowił swej odświeżającej działalności”.

Według komunikatu wydanego przez inny urząd „stan powojennego zanieczyszczenia pestkami już zwolna ustępuje. Fakt darmowego drelowania owoców przez usta ludzkie nie uszedł uwagi naszych organizatorów. W najbliższym czasie na ulicach zostaną wmontowane zbiornice, w których ten przyrodniczy fakt drelowania czeresni zostanie wykorzystany jako jeszcze jedno źródło energii naszych ust”.

Nie ulega wątpliwości, że fakt ten wywrze chwilowy wpływ na cenę reszki owocowej. Jak donoszą z prowincji, spekulantom już udało się podnieść cenę ogonków o 29 proc, zaś pestek o 38, a nawet 46 proc. W kilku miastach powstały nawet bójki, w wyniku których uprzątnięto kilka ulic z pestek, a dwa dworce z ogonków.

W chwili, kiedy to czytamy, pomysłowa ekipa spekulantów organizuje masową zbiórkę reszki we wszystkich miastach. Odciąży to niewątpliwie zakłady Czyszczenia Miasta, kto wie jednak czy wpłynie to na cenę czeresni jako takiej.

Bez komentarzy!

Jerzy Jesionowski

Jak zostać poetą?

Rozwój metodologii poetyckiej w latach ostatnich sprawił, że poetą może dziś zostać każdy, bez względu na pochodzenie, stopień zamożności, czy wykształcenie. Wystarczy tylko poznać metody konstrukcyjne, według których buduje się nowoczesny wiersz.

Metod tych jest kilka. Ze względu na szczupłe ramy niniejszego artykułu ograniczymy się do opisanie tylko jednej z nich, zwanej od nazwiska jej twórcy „metodą Przybosia”. Metoda ta, ciesząca się w Polsce olbrzymim powodzeniem, odznacza się niezwykle prostotą. Wystarczy mianowicie:

1. Wybrać ze słownika odpowiednią do długości planowanego wiersza ilość wyrazów. Wybór jest całkowicie dowolny.

2. Wybrane wyrazy ułożyć dowolnie w linijki.

3. Nadać utworzonemu w ten sposób wierszowi dowolny tytuł.

Dla jasniejszego zobrazowania wyłożonej metody podaję niżej konkretny przykład:

Wybrane wyrazy:

- cisza — obłok — horyzont —
- usta — rzeka — matka — olów
- głęboko — wgląb — wszierz
- dalej nawspak jak — jakkolwiekby — kosmiczne — błękitny — i — l.

Wiersz:

wgląb
i
wszierz rzeka
horyzont błękitny olów
jakkolwiekby

usta kosmiczne
dalej — —
matka jak obłok nawspak
i
cisza
głęboko —

Tytuł: Tęsknota.

Inny wiersz z tych samych wyrazów:

cisza i usta
jak
horyzont błękitny nawspak —

obłok — wgląb
rzeka — wszierz
jakkolwiekby kosmiczne
głęboko olów

i
matka
dalej —

Tytuł: Krajobraz.

Człowiek powierzchowny mógłby powyższym wierszom zarzucić, że pozbawione są sensu. Atoli, jak słusznie zaznacza w swej cennej pracy pt. „Poetyka Nowoczesna” wybitny znawca przedmiotu, Prof. Dr. Krówka, nigdzie nie jest powiedziane, że poezja ma mieć sens. Tak więc zarzut ten musi być odrzucony, jako nieistotny.

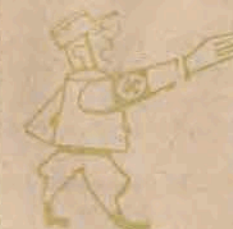
Metodę Przybosia stosuje z powodzeniem cały szereg młodych poetów, zgrupowanych wokół tygodnika „Odrodzenie”. Sam autor niniejszego artykułu drukował w wymienionym tygodniku (pod różnymi pseudonimami) utworzone tą metodą wiersze i inkasował za nie wysokie honoraria.

IAN CZARNY

TYPOZY i TYPKI



I
Miał drzewo genealogiczne
i klucze wiossek miał, brzuchacz —
Dziś z kluczy pozostał mu sznurek,
a z drzewa — gałązka sucha...



II
Niedawno jeszcze „hellowal”
brązowym epoletem —
Dziś w klo, gdy wodę ma spuścić,
to twarz zakrywa gazetą...



III
Numery mieli na rękach,
a on taki patriota
miał dużo, dużo numerów —
Na rękach? Nie, na bankno tach...



IV
Ten pierś nadstawiał teutonowi
i leży dzisiaj już w grobie —
A ona żyje. Dlaczego?
Bo nadstawiała obie...



Chce pani zatem wystąpić w jednym z naszych filmów, miss Thrumgardner? — zapytał uprzejmie urzędnik wytwórni filmowej. — Czy ma pani już jaką praktykę?

— Oh, uh.
— Mówię o filmach scenie.
— Obawiam się, Mr...
— Dobrze, dobrze. Naturalność jest świetnym surowcem. Może pani pozwoli kawy, miss Thrumgardner?
— Owszem, dziękuję, M...
— Nazywam się Joe Fleming. Może papierosa?

— O nie, dziękuję bardzo — odpowiedziała paniątką.

— Niech pani się nie kępuje i czuje jak u siebie w domu, miss Thrumgardner. Jestem tu na to, aby pomóc pani, wedle możliwości. Wie pani, film to bardzo wielki przemysł i wobec tego



musimy poświęcać każdemu wiele uwagi i umieścić go na właściwym miejscu. Nie pragniemy widzieć u siebie niezadowolonych ludzi.

— Oczywiście, tak — wyszeptła olśniona — to znaczy, chciałam powiedzieć, nie.

Wszystko tu musi się pani wydawać bardzo dziwne, miss Thrumgardner.

— Zapewne — wybuchnęła dziewczyna — oglądałam filmy i czytałam wszystkie tygodniki filmowe, lecz nigdy nie myślałam, że w taki sposób wstępuje się do filmu.

— Czyż doprawdy?

Mr. Fleming pochylił się i oświadczył poważnie:

„Wytwórnia Kibitzer Studio” stosuje specjalny sposób badania zdolności, oparty na psychologii przemysłowej. Możliwe, że nasze metody zrewolucjonizują

ALAN JENKINS

FILM psychologia

ją cały przemysł filmowy. Przede wszystkim musimy zadać kilka pytań. Np. czy czuła się pani szczęśliwa w domu? Czy lubi pani parady wojskowe? Czy pozostawia pani mycie naczyń na cały tydzień? Czy jest pani optymistką, miss Thrumgardner? Czy zakręca pani pastę do zębów? Czy liczy pani słupy latarni, idąc ulicą? Czy boi się pani ciemności? Czy je pani płatki owsiane przed czy po przeczytaniu sposobu użycia? Czy marłwi panią położenie międzynarodowe? Czy bała się pani w dzieciństwie trzepaczki? Czy ma pani wielu przyjaciół, czy jednego stałego?...

Pochwycił ją, gdy padała zemdłona i przytknął jej do nosa flakon soli trzeźwiących, który zawsze miał pod ręką, na wszelki wypadek.

— Może spróbuję w innym studio mr. Fleming — kręta.

— Jak można zniechęcać się tak prędko — powiedział z wyrzutem. — Przecież może się pani nadawać na pierwszorzędną gwiazdę! Próby mogą wykazać, że będzie pani świetnym wydawcą książek, dyrektorką reklamy, doradcą historycznym... Miss Thrumgardner! Całe Hollywood stoi przed panią otworem!

Nerwowo pukał palcami po stole:

— Może ma pani wielkie zdolności do filmu rysunkowego, a może nada się pani jako technik udźwiękowienia? Może pani śpiewa? Może jest pani drugą Durbin? Lub może nadaje się pani do oddziału charakterystyki. Dowiemy się o tym po przeprowadzeniu zasadniczej próby.

— Nie wiem, doprawdy...

— Niech pani połączy A i B, jeżeli 3 jest mniej niż 5. Jeżeli koło X porusza się w kierunku odwrotnym do ruchu zegara i dziś jest środa, czy wówczas dzwignia XZ porusza się w górę, czy w dół lub w bok? Chodzi o zdolności do mechaniki, miss Thrumgardner. Jaki jest rodzaj żeński od kreta? Jaka jest liczba mnoga od drzenia? Czy czytała pani powieść „Forever Amber” cała czy tylko pojedynczo kartki?

— Przecież to jak zagadki, nie wiem 78 proc. tych rzeczy — zachichotała dziewczyna.

Ma pani zupełną rację, miss Thrumgardner. Widzi pani, nie możemy ryzykować. Żadnych omyłek. Czy posiada pani inicjatywę, solidarność społeczną, temperament, zdolności do rozkazywania, czy miała pani wietrzną ospę? Musimy myśleć o przyszłości, miss Thrumgardner. Musimy mieć dziewczęta, dla których praca jest wszystkim. Dziewczęta, co do których możemy być pewni, że nie porzucą nas na widok byle brzoziutki brylantowej lub możliwości małżeństwa. Rozumie pani, o co mi chodzi?

— Sądzę, że tak, mr. Fleming.

— Zdziwiłaby się pani, gdyby pani wiedziała, jakie tu zaszły zmiany od czasu, gdy stosujemy nasze psychologiczne próby — ciągnął poważnie. — Tak! np. kierownik produkcji; okazało się, że nie ma żadnych zdolności administracyjnych. Na drugi dzień obsługiwał już Jupitery. Albo Bill Farinocco. Przed miesiącem był

stolarzem; teraz jest reżyserem naszych najbliższych dwóch filmów. Jak się to stało? Badania naukowe nigdy nie są zawodzą miss Thrumgardner. Niech pani spojrzysz na Mervyn le May — marnował się jako gwiazdor — pełen jest wprawdzie blasku, ale ma również i inne zdolności. Pisze teraz wspomniane scenariusze... Czy pani wie, czym ja byłem przed dwoma tygodniami?

— Nie mam pojęcia mi Fleming.
— Byłem poprostu agentem od ubezpieczeń. Przyszłem, by ubezpieczyć na życie mr. Kibitzera. Przez pierwsze 4 tygodnie, spotkałem wszystkich pracowników z wyjątkiem mr. Kibitzera. Byłem jedynym człowiekiem w Hollywood, znającym cały zespół, oprócz mr. Kibitzera. Wreszcie gdy go spotkałem, nie mogłem go ubezpieczyć, lecz sprzedałem mu swój pomysł. I jakich to dokonało zmian!



Mr. Fleming zadzwonił. Wszedł gruby pochylony służący.

— Może jeszcze kawy, miss Thrumgardner?

— O nie, dziękuję bardzo.

Służący wyszedł.

Mr. Fleming wskazał za nim palcem.

— Czy wie pani, kto to był?

Dziewczyna potrząsnęła głową, oczarowana.

— To był właśnie prezes Kibitzer... A teraz może przejdziemy do pokoju przeznaczony do badań współzależności udziału, miss Thrumgardner!

Tłumaczył Benedykt Brykczyński



W BRYT. STREFIE OKUPACYJNEJ ZNIESIONO ZAKAZ FRATERNIZACJI



Rys. Wacław Lipiński

— No, Hilda, od dziś możesz nie zasłaniać okna!

LUDWIK JERZY KERN

SEZONOWY SYZYF

Nad miastem niebo kiśnie
w jakimś odcieniu niebieskim —
Ludzie kupują, rozgryzają wiśnie
i wypluwają pestki.

Mięszce, naturalnie, do środka
przez najrozmaitsze przetyki.
A pestki? Pestek rola nie słodka.
Vide: polskie uliczne chodniki.

Leży ich, leży niemato:
Niema dla nich cienia radości:
W żołądkach zginęło ciało,
na chodnikach zychają się kości.

Chodzą przeróżni ludzie
nad biednymi, smutnymi pestkami —
W pyłe tarzają i w brudzie
biedne, smutne pestki nogami.

Pestki patrzają sobie do góry
i niedobrze robi się pestkom.
Widzą wszystko. Nogi i chmury.
I tę o'chlań nad miastem niebieską,

I te... różne... pań różnych i panien
elegancko na pozór ubranych,
które noszą (chronicznie!) nieprane,
zamiast chodzić (chronicznie!) w upranych.

Więc litując się nad pestkami,
przez wiśniową, długą część lata,
biegam wciąż polskimi ulicami
i dobijam pestki, rozniciam...

Magdalena Samozwaniec



Zycie zrobiło się drogie, a cóż dopiero życie z kimś! Wiadomo, że mądry mężczyzna to taki, który potrafi utrzymać kobietę za jej własne pieniądze, ale czyż na pieniądze kobiety można napewno liczyć?

Kobiety tak łatwo bywają „traferkami”. To ją ktoś okpi, to naciągnie to namówi na interes, w którym straci połowę swego majątku. A z tymi zarobkami? Zarabia dużo, ale nagle jak to one, rozchoruje się ciężko i przeciągle i z zarobków nic! Albo zechce jej się mieć dziecko. Nie, stanowczo na zarobki kobiece nie można napewno liczyć. Pewniejsze są zarobki męża. Ale co zrobić, jakie zajęcie wybrać, ażeby na wszystko mogło wystarczyć?

Naogół żyjemy teraz wszyscy pod znakiem: albo — albo. Albo nowe sandaiki na korku albo gazowe pończochy. Jeśli gazowe pończochy to stare buclki a jeśli nowe sandaiki, to stare, gole nogi.

Chciałoby się mieć i węgiel i konfitury na zimę, ale ponieważ na to i na to nie może wystarczyć, więc wybieramy węgiel, jako, że dostarcza nam większej ilości kalorii.

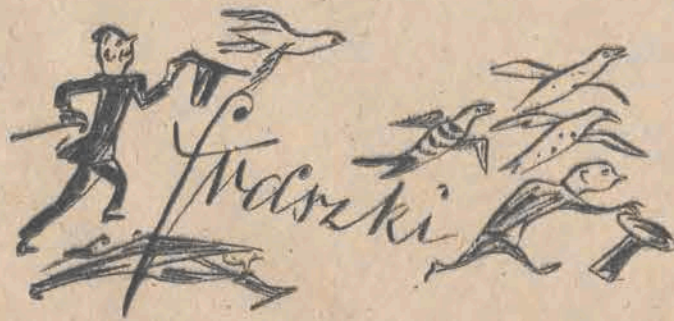
Albo dziecko — albo srebrny lis — albo rasowy pies — albo autko osobowe — albo bilet kolejowy nad polskie morze — albo pobyt nad polskim morzem. Dwóch przyjemności na raz mieć nie można i wszyscy to doskonale rozumiemy.

Gorsza sprawa jest z bachorem. Tu nie ma rozsądnego — „albo — albo?” Bachor musi mieć najpierw „Konkona”, a potem „wózek sportowy”. Nie może mieć albo butków albo kaflanczka: musi mieć wszystko jako osoba panująca. Tak, panowie, na to nawet pensja dyrektora koncernu węglowego nie wystarczy, ani pensja ministerialna. A jak mąż ma stanowisko, to żona chce mieć lisa i futro na zimę z nurków, a buty i torbę z knurków (czyli peccar), a gdy to osiągnie, to znów przychodzi twardy orzech do zgryzienia z meblami z orzecha kaukaskiego. Doprawdy, rozpacz.

A jednak, drodzy mężczyźni, są ludzie, którzy zarabiają dziennie po kilka i kilkanaście tysięcy bez szabru i bez spekulacji! Spekulują oni tylko na naiwności i głupocie ludzkiej a to dotychczas nie jest objęte kodeksem karnym. Chcecie się o tym sami przekonać — proszę bardzo, zapraszam wszystkich moich kochanych czytelników na „Dni Krakowa”; do tak zwanego „Wesołego Miasteczka”, przez które przelewają się codziennie tłumy a dla przedsiębiorców zabawowych imprez grube tysiączki. Nie potrzeba ani wykształcenia ani fachowych wiadomości, ażeby tam zarabiał dziennie grubszą forszę. Trzeba mieć tylko dobry pomysł i spryt, a pychę i głupie: „że to jakoś nie wypada” — wyrzucić od siebie daleko. Przedsiębiorca i właściciel wirującej huśtawki dla samobójców. z której już spadły i

zabily się dwie osoby, zarabia najwięcej. Napisał sobie na tablicy „Za wypadki „Dyrekcja” nie odpowiada” (a gdy odpowie to, niegrzeczniej!) i jest w najzupełniejszym porządku. Zarobki jego można obliczyć dziennie na kilkadziesiąt tysięcy. Tak, ale ten miał dosyć poważne wkłady. Musiał najpierw wyszabrować gdzieś na Zachodzie ową ponieciecką huśtawkę, potem musiał ją do Krakowa przetransportować, wziąć ludzi do zmontowania jej, kupę forsy musiał na to wydać. Proponujemy więc raczej te imprezy, które nie wymagają tak poważnych wkładów, jak na przykład małe panopticon, które reklamuje „Człowieka Niewidzialnego” i „Głowę, która sama mówi”. „Człowiek Niewidzialny” — wcale się nie pokazuje, co nie jest żadnym katem, bo skoro niewidzialny, to jak się ma pokazać, a głowa „sama mówi” (bo trudno ażeby mówiła za kogoś), a za pomocą luster nie widać innych części ciała właścicielki głowy. Bardzo dobry zarobek nie wymagający żadnych poważniejszych wkładów, który jako najzupełniej uczciwy gorąco polecam Inny znów „Gad przyrody” to: „Półmężczyzna — półkobieta”. To już jest proste jak dwa razy dwa. Bierze się wśród znajomych łęgiego mężczyznanę, który leci na łatwe zarobki i każe mu się zapuścić brodę, a potem ścisną go się w pasie gorsetem i ubiera go się w damską suknię. Wskazaniem jest, ażeby przed występami nie chodził na plażę i dekollet utrzymywał w stanie białym i nieopierzonym. Najlepszy jednak zarobek wymyślił sobie facet, którego cały warsztat pracy polega na stoliku, siatce, pustych puszkach, trzech piłkach i sześciu butelkach owocowego wina. Gra polega na tym, ażeby trzema rzutami trzech piłek, strącić ze stolika na ziemię, z niewielkiej odległości, wszystkie puszki. Sprawa na pozór zupełnie prosta i łatwa, jest to jednak przez genialnego figlarza tak obmyślone i wykombinowane, że zawsze dwie lub jedna puszka zostaje na stoliku. Podobno od czasu, gdy „Miasteczko” istnieje, dwóch osobników strąciło wszystkie puszki i otrzymało dwie butelki wina. Płotka krąży, że jednym z tych osobników była Konopacka-Matuszewska, a drugim Weissówna.

Nie ma człowieka, któryby spróbował „szczęścia” tylko raz; każdy gra przynajmniej trzy razy, rzut kosztuje 30 zł. trzy rzuty 90. Liczmy tylko, że dwieście osób dziennie zostawi u genialnego wynalazcy tylko 90 zł., — to ma on dziennie zarobek OSIEMNASTY tysiący!!! Pokażcie mi panowie taką dzienną pensyjke! Poco więc ślęczycie w waszych urzędach, poco kończycie prawo, zdajecie doktoraty, wozicie węgiel, poco, jeśli jesteście pisarzami, głowicie się nad tygodniowym felietonem, kiedy pieniądze leżą w „Wesołym Miasteczku”. Tylko je brać!



JOZEF PRUTKOWSKI

ERUDYTA

Wie wszystko o wieszczach, papieżach i królach.
Mówi o wpływach i poglądach ciasnych.
On jest najmędrzy na obu półkulach —
Własnych.

ZMIANA

Po trzech miesiącach zmieniłaś się tyle,
Że jesteś istna — donna demobile.

ROMANS

Oboje jesteśmy niezbyt dużo warci
Bo mimo najlepszych chęci
Ja ciebie kocham za-zarobie
A ty mnie za-wzięcie.

ELŻBIETA WOZNAK

ZGORSZONEMU „CELESTYNA”

O ty, coś na, „Celestynie”
siedział, zlekka mrużąc oczy,
I oblesnieł się uśmiechał,
śledząc nóżek kształt uroczy,
coś na widok ciał niewiśskich
osłoniętych troszkę nadto,
myślał, jakbyś ty je pieścił,
gdyby... było stać cię na to —
potem, gdy kurtyna spadła,
a widownię oświetlono,
(z podniecenia twarz ci zbladła)
miałaś minę oburzoną,
rzekłaś głośno: to jest skandal,
bezczesność to ukróć.
Eż po cichu: „To coś dla mnie
ja tu jeszcze jutro wrócę”.



Nina B. (Wrocław). Pisze pani: „proszę mi jak najszybciej odpowiedzieć, czy Ssan. Redakcja moje dowcipy otrzymała i przeczytała?” Ssan. Redakcja Pani dowcipy otrzymała, czytana zaś je bardzo, bardzo dawno w jednym z przedwojennych kalendarzy.

S. Murawiecki (Gdańsk). Nadesłał nam Pan wiersz „satyryczno-komiczny” pt. „Na morzu”:

a na morzu, proszę panów,
dużo różnych jest balwanów,
co się morską wodą chlupią
no, i uśmiechają głupio,
potem znów z wody wylatują
i na słońcu ciała smażą,
by od głowy do goleni
był ładnie opaleni...

Doceniając satyryczność tuższej komizm powyższego utworu, podejrzewamy, iż — przebywając „na morzu” — i szan. Pan również jest opalony od głowy do goleni. Zwłaszcza — od głowy.

„Kauzyperda” (Sopot): Nadesłał pan „piosenkę” pt. „My, cwaniaki” — której refren brzmi:

A gdy chcesz pić
i dobrze się paść,
to musisz, bracie, kraść!

Sędziimy, iż gdyby pan był takim cwaniakiem, za jakiego chce uchodzić, to by pan wiedział, że z tym „pić” i „paść” sprawa się nie przedstawia wcale tak różowo. Jak nas bowiem poinformowano — zarówno w kryminale, jak i w obyczajach pracy obowiązującej abstynencja i dieta wegetariańska.

Jan Kurman (Chełm). Pomysł dobry, opracowanie wymaga poprawek i zmian

„Sztuka dla sztuki” (Katowice). „Ja wiem — przyznaje Pani w słowie wstępny — że nie jestem ani Mają Berzowska ani Regina Kańska, lecz wszyscy znajomi mi mówią: „ona ma oś”.

Nie wątpimy, że ma Pani oś. „Biedna mysz i my tyż”. Co jest wiadome nie tyle ze świadectwa wszystkich znajomych ile po prostu z oparowania t. zw. podstaw anatomicznych.

Adam Sitowicz (Toruń). Wbrew Pańskim obawom — przeczytaliśmy wszystko, koniecznie uwagę w szczególności na „Fraszce”, satyrycznej „Zyciorys humorysty”:

ojciec mój, poczciwe piemie,
nigdy mnie nie walił w cienie,
lecz że był to człowiek święty
tłukł mnie mocno kijem w piętę.

Niestety, nie z tego tłuczenia nie „yestor” dowcip pozostał — w piętach. „Wyżę go ojciec nie napędził.

„Mary Lou” (Kraków). Mary! Za pieprze. Lou — do koszał

Antoni F. (Jelenia Góra). Lepsze polskie... w polu, niż twa proza, Anatonu.

„Basie” (Wałbrzych). „Rymowa satyra” p. „Włzysta u Jasnovidzów” — nie dla nas. Ponieważ z w/w utworu wy...a że „objął” Pan w doskonałym stopniu „różne wróżby przepowiednie” — „inne Breńskie”, nie powinno być Pan... tajne, iż nie skorzystamy również z nadesłanych poprzednio utworów („Swing” i „W. Knapie”).

Antoni Majchrzak (Płońsk). Maria Ligeza, Zygmunt Arski, XY, Tadeusz Wiśniewski (Poznań) — nie skorzystamy.



Rys. Kazimierz Grus

Siedzę na estradzie oświetlonej
szarym światłem elektrycznym.

Selki ów wpijają się we mnie. A
ja i stem... Zupełnie sam.

To zawsze takie straszne, że chce się
krzyknąć: „Mamo”. Widzicie każdą
zmarszczkę na mej gładko ogolonej
twarzy, śledzicie każdy ruch mych mię-
śni twarzowych, każdą modulację me-
go głosu.

A ja w na pół ciemnej sali ledwie
rozróżniam was...

Gdy się wam uprzykrzy słuchanie
mnie, możecie pochylić się ku sąsia-
dowi lub sąsiadce i powiedzieć:

— A wiesz, on ma talent!

Albo:

— Nieudolny jak śniadarnianyl...
Ja jestem pozbawiony tej przyjem-
nej ewentualności.

Nie mogę przerwać opowiadania,
przywołać konferansjera i wskazując
na was palcem powiedzieć:

— Oni są dzisiaj łaskawi jak cie-
ięcia.



Albo:

— Są dzisiaj źli jak tygrysy, którym
się nie udało zjeść na obład swych
pogromców.

Nie wierzcie aktorom, którzy mó-
wią, że nie lekają się publiczność.
Zawsze lekają się jej nieco. Jedni wię-
cej „drudzy mniej”. To już zależy od
charakteru i stanu naszych aktorskich
nerwów.

...Tego wieczoru wyszedłem na
estradę z osobliwie wstępnym uczu-
ciem strachu ssącego mnie gdzieś w
dółku. Mój przyjaciel, śpiewak, który
występował przede mną, rzekł mi:

— Dłabelnie trudna publiczność!

I te słowa wykończyły mnie osta-

LEONID LENZ



tecznie. Znalazłszy się na estradzie,
w pierwszej chwili czułem się jak na
pół ślepy kotłak, który trafił do psiej
budy.

Polem, jako zawodowiec, wziąłem
się, oczywiście, w ręce i pewnie i
śmiało zacząłem czytać opowiadanie.

Od dwóch lat już czytuję z estrady
to śmieszne opowiadanie, którą odna-
lazłem w pewnym piśmie.

Autora nie znam, ale opowiadanie
podoba mi się bardzo: zawiera praw-
dę życiową i szczerzy humor.

Aktorzy na estradzie mają taki spo-
sób. Jeśli cie denerwuje publiczność i
tremujesz się zbyt, a chcesz się
uspokoić — znajdź na widowni jakąś
sympatyczną dla ciebie twarz i czytaj
swe opowiadanie właśnie temu dla
ciebie przyjemnemu widzowi.

Tek więc uczyniłem.

W trzecim rzędzie zobaczyłem mło-
dą kobietę o prześlicznej twarzy. Jej
duże, ciemne, smutne oczy patrzyły
na mnie z wyraźnym zrozumieniem i
sympatią. Zdawały się mówić:

— Nie tremuj się, kochany. Nikt
ciebie nie zje. Wszystko pójdzie do-
brze.

Zacząłem więc czytać jej opowida-
nie, patrząc na nią uporczywie.

W ten sposób trzymając się pasa
ratunkowego tego sympatyzującego
ze mną kobiecego wzroku dopłynąłem
pomyślnie do środka opowiadania.

Moja nieznajoma już śmiała się
głośno — różowa, jeszcze bardziej uro-
cza i wesoła. Wraz z nią śmiała się i
cała widownia. Byłem szczęśliwy!

I nagle diabeł mnie skusił do ode-
pchnięcia tego pasa ratunkowego.

Odwrociłem wzrok od oczu niezna-
jomej i natychmiast zobaczyłem w pią-
tym rzędzie „jego”. Był to mężczyzna
o dużej końskiej twarzy, na której wy-
różniały się ostro głębokie zmarszczki.

Skrzyżowawszy ręce na piersiach
trzymał na mnie z lodowatą pogardą.
Mój Boże, ile tępej, zimnej obojętno-
ści było w jego wzroku!

Skurczyłem msię jakoś cały i straci-
łem tempo. Potem rozgniewałem się
i w myślach powiedziałem wrogowi
(zrozumiałem już, że to mój wróg!):
— Kiamiesz! Zmuszę cię do śmie-
chu!

Zacząłem „naciskać”, podkreślać
miejsca komiczne.

Ale on się nie śmiał. Patrzył na
mnie z kamienną obojętnością członka
sądu miejskiego w sprawach miesz-
kaniowych i nie śmiał się!..

— Śmieję się, gołanie! — krzycza-
łem bezdźwięcznie. — Przecież cię to
śmieszny! Śmieję się!

Leż on się nie śmiał.

— Rozśmiej się, kochanie! — bla-
gałem już ponizając się przed nim —
no, co ci szkodzi wyszczerzyć swe
„kański” ząbki! A mnie będzie przy-
jemnie! No, choć czł!..

Niestety, łatwiej byłoby rozśmie-
szyć wierzbę płaczącą albo garnak z
kaszą niż jego.

Nie śmiał się.

Widownia też się nie śmiała! Wid-
nie zagalapowałem się i zacząłem
przesadzać, a przesada — to dla hu-

moru śmierć.

Tolwem! Wyruszczałem bąkił
Rzuciłem się z powrotem do swego
milego pasa ratunkowego, ale nępot-
kalem rby, zimny, potępiający warok.

— Ratowanie tonących jest sprawą
samych tonących — mówi mi teraz
en wzrok.

Jakoś doznałem do końca. Rozle-
giły się skąpe oklaski. To było fia-
sko.

W czasie pauzy siedziałem w po-
koju artystów całkiem przybity i my-
ślałem:

Któż to taki ten „gość kamienny” z
piątego rzędu? Z pewnością krytyki
jakis starszy recenzent, którego nie
znam.

Już widziałem orkusz gazety i drząc
czytałem tytuł jego artykułu złożony
dużymi czcionkami:

„BANALNOŚĆ NA ESTRADZIE”.

Wszedł konferansjer. Nie patrząc
mi w oczy (żał mu, widać, było) po-
wiedział:

— Ktoś chce się z wami zobaczyć!
Wyszedłem.

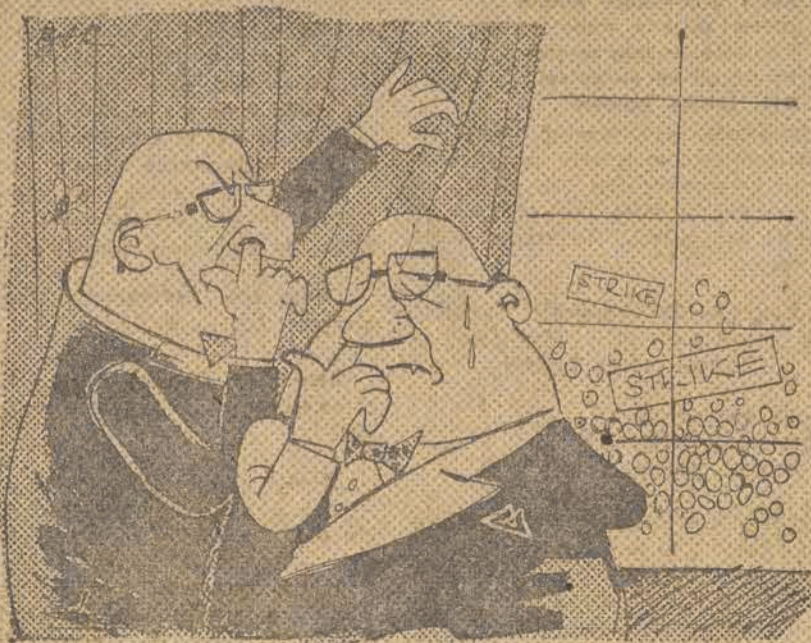


Przedemną za kulisami stał „on”
— straszny „gość kamienny” z piąte-
go rzędu! Zmarłem jak piskle na w-
dok kobry. Zdaje się że nawet p’snq-
tem słabo. A on uśmiechał się, sympa-
tyczny, zupełnie niepodobny do tego
potwora, którego na próżno usilowa-
łem rozśmieszyć z estrady, rzekł wy-
ciągając do mnie rękę:

— Przyszedłem podziękować za
wspaniałe odczytanie opowiadania.
Jestem autorem tego opowiadania.

Uściskałem mu rękę i... zemdlełem.

W USA ZNOWU STRAJKUJĄ



Kopalnie nieobjęte strajkiem

W ZWIĄZKU Z DZIAŁALNOŚCIĄ REŻYSU DE GASPERIEGO



Wilczyca rzymska

Rys. Karol Boraniecki